

Boris Trump

11 września 2018

Boris Johnson idzie drogą Trumpa. Przesuwa się systematycznie na prawo żeby zaspokoić swoje polityczne ambicje.



Były minister spraw zagranicznych i były burmistrz Londynu w politycznym niebycie przebywał stosunkowo krótko. Zaledwie trzy tygodnie. Dziś za sprawą swojego felietonu w „Daily Telegraph” Boris Johnson znów znalazł się w centrum uwagi. Nie tylko dlatego, że dziennikarze polityczni się nudzą. Johnson niechcący wywołał małą burzę, która zakłóciła wakacyjny spokój. Na łamach „Telegrapha” polityk nawiązując do obowiązującego w Danii od 1 sierpnia zakazu noszenia burek stwierdził, że brytyjskie szkoły i uniwersytety powinny móc reagować, gdy na zajęciach pojawia się „studentka, która wygląda jak rabuś planujący napad na bank” i obwieścił, że dla niego „absolutną niedorzecznością jest, że ludzie muszą wyglądać jak skrzynki pocztowe”. Typowe dla Johnsona, niezbyt przemyślane, felietonowe bon moty charakterystyczne dla prawicy.

Problem w tym, że Boris Johnson nie jest zwykłym, mało śmiesznym konserwatywnym publicystą. Jest istotnym politykiem rządzącej partii, do niedawna szefem MSZ, który nie ukrywa

swoich politycznych ambicji. I w tym kontekście jest oceniany. Johnson chce poważnego stanowiska, ale zachowuje się niepoważnie. Chce być mężem stanu prezentując się jak błazen. Widzi siebie jako następcę Churchilla choć jest jedynie jego karykaturą. I nic – idee, spójność poglądów, przyzwoitość nie jest dla niego ważne. Poza nim samym. Jest politykiem z gumy. Zaczynał jako liberał mocno wspierając centrowy, nowy konserwizm Davida Camerona, ale wykałkułował, że większe szanse na spełnienie swoich ambicji ma na prawej flance, ku której systematycznie się przesuwa.

Wyrażenie opinii o burkach idealnie nadaje się na zaakcentowanie swojej pozycji. Bo już od dawna w politycznym dyskursie burki są jedynie emblematem, symbolem, kodem. Kwestia samej burki jej, znaczenia, kontekstu, czy jest noszona dobrowolnie czy pod przymusem jest nieistotna. Tak jak opinia kobiet które je noszą lub tych, które burkę odrzucają. Nikogo też nie interesuje jaki procent muzułmanek faktycznie burki ubiera. A w każdym kraju, który ma na tym punkcie obsesję to zawsze jedynie promil. Bardzo możliwe, że Johnson – jak zwykle – nie zastanawiał się za bardzo nad żartami, których użył w swoim felietonie, ale ewidentnie przemyślał swoją postawę gdy ze strony liberalnych torysów spadła na niego krytyka i wezwania do przeprosin. Johnson milczał. I to milczenie odbija się teraz głośnym echem. Przypomina bowiem, że były burmistrz Londynu szykuje się do walki o przywództwo w Partii Konserwatywnej. I robi to z populistycznej, ultra – konserwatywnej pozycji. Jego stopniowa ewolucja na prawo – w kwestii Europy, Trumpa, a teraz wobec tolerancji i multikulturalizmu – dopełnia się.

Johnson chce być liderem bardziej konserwatywnych Torysów i premierem prawicowej Wielkiej Brytanii. Wśród członków partii ma wciąż wielu zwolenników mimo, że był fatalnym ministrem spraw zagranicznych potwierdzając, że do poważnej polityki zupełnie się nie nadaje. W sondażu na następnego lidera Partii Konserwatywnej cyklicznie aktualizowanego na ConservativeHome

– co w jakimś sensie jest barometrem nastrojów i trendów w partii – po raz pierwszy od 2016 roku znów jest na czele. Co nieco dziwi, bo dzisiejszy Johnson nie jest tym samym politykiem co jeszcze kilka lat temu kiedy w Partii Konserwatywnej uważano, że może dotrzeć do wyborców zazwyczaj torysom niechętnym.

Czasy się zmieniły i zmienił się sam Johnson. Kiedyś był w jakimś sensie powiewem świeżości, autentyczności, bezpretensjonalności. Dziś symbolicznie owija się w angielską flagę, wyraża tęsknotę za utraconym imperium, nostalgicznie patrzy na przeszłość kiedy Wielka Brytania była rzeczywiście wielka. Echa Trumpa są klarowne. I niepokojące. Bo to polityczne przeistoczenie może przynieść sukces. Zwłaszcza w post brexitowym, upokorzonym, wściekłym, zagubionym, szukającym nowej tożsamości miejsca na mapie świata Królestwie. Niewielkie pocieszenie daje fakt, że Johnson byłby kiepskim liderem partii. Jest zbyt leniwy i próżny żeby udanie zamienić slogany w rzeczywistość. Brak mu jakiegokolwiek wizji oraz politycznej jakości. Nie wie jak rządzić, kooperować, ucierać kompromisy. W wyborczym starciu z laburzystami przewaga byłaby po stronie Jerremiego Corbyna. Ale Trumpowi też nikt nie dawał szans. Johnson też może wszystkich zaskoczyć.

Autorstwo: Radosław Zapałowski

Zdjęcie: [Matt Brown](#) (CC BY-SA 2.0)

Źródło: [Cooltura.co.uk](#)